Grecja

Jak się dostać z Halkidiki w najwyższe pasmo górskie w Grecji – Olimp? Trzeba znaleźć inne na tyle podobnie do nas stuknięte osoby, które wynajmą wspólnie z nami samochód i wstaną w dzień wyjazdu o 4 rano. Wyjazd ok. 4:45. Na miejscu, czyli w Prioni (1100 m n.p.m) byliśmy przed 8 (z przerwami na kawę, niegroźne zabłądzenie w Litochoro i wschód słońca na Riwierze Olimpijskiej).
O 8 wyruszamy na szlak. Po 2 h marszu stromą drogą pod górę dochodzimy do schroniska Spilios Agapios (2100 m). Schronisko bardzo duże, komfortowe, z korzystnmymi cenami, właściwie to taniej niż na stacji benzynowej przy autostradzie, a nie sądzę by na stację towary dowożone były osiołkami. Wprawdzie za spożywanie własnego posiłku czy nawet wypoczynek należy zapłacić w nim 1,6 €, ale by być zwolnionym z opłaty wystarczy coś zamówić w barku (herbata 1,2 €). Po ilości ludzi w nim nocujących wnioskuję, że nie tylko my mamy o nim dobrą opinię. Odpoczynek i posiłek zabierają nam ok. 50min.



Mapka

Po tym długim odpoczynku ruszamy na kolejny odcinek wiodący do szczytów. Droga prowadzi cały czas stromo pod górę. Widoki są coraz bardziej groźne i surowe, a coraz rzadsze drzewa ustępują miejsca gołym skałom. Ciągle mam wrażenie jakby goniła nas „pierzyna" z chmur, która z każdą godziną jest coraz lepiej widoczna. Ku rozpaczy Bartka, który ma lęk wysokości, szlak momentami prowadzi przy samej krawędzi przepaści. Wpada on nawet na pomysł „kaptura dla alpinistów z lękiem wysokości". Kaptur ten miałby kształt czegoś w rodzaju rury, która pozwalała by im zobaczyć drogę tylko tuż przed nimi. Na daną chwilę powstał prototyp – turban z koszulki.
Ostatnie paredziesiąt metrów w górę i po około 3 h marszu od schroniska stajemy przy miejscu nazwanym Skala (2866 m.) Doskonale widoczne z niego są szczyty Mitikas (2917 m) i Skolio (2911 m). Tutaj postanawiamy się rozdzielić. Onetka, Bartek i Gosia ruszają na Skolio. Ja decyduję się na Mitikas.

Ostatnie 40 minut drogi na najwyższy szczyt Grecji to rzeczywiście „climbing”, co słyszeliśmy od kilku turystów mijanych po drodze i w co nie wierzyłem do ostatniej chwili. Przebieranie rękami i nogami po skałach, po takiej męczącej wędrówce jaką odbyliśmy w ostatnich godzinach to sprawa dosyć niebezpieczna. Przypominała o tym tabliczka na skale kilkanaście metrów pod szczytem upamiętniająca jak sądzę tegoroczny śmiertelny wypadek w tym miejscu.



Tuż pod szczytem Mitikas

Adrenalina i otaczające widoki powodują, że nawet nie zwracam większej uwagi na namalowane znaki na skałach (zresztą nie do końca zaczaiłem dlaczego do oznaczenia drogi użytych jest chyba z siedem różnych namalowanych kształtów) dlatego też często zbliżam się do samej krawędzi grani.
Mitikas zdobyty. Nogi mi się trzęsą jak galareta ale poza tym czuję się świetnie. Widoki imponujące a wrażenie potęguje to,

że stoję na szczycie zupełnie sam. Trochę poskakałem po skałkach a przy robieniu fotek dojrzałem Bartka, Onetkę i Gosię wychodzących na tylko 6 metrów niższy Skolio.



Widok na Skolio zmiejsca zwanym Skala

Z żalem zabieram się w drogę powrotną. Jeszcze pół godziny i bardzo przyjemna niespodzianka. Moi ziomale czekają na mnie w miejscu, w którym się rozdzieliliśmy, chociaż mogli ze „swojego” szczytu zejść krótszą drogą do szlaku prowadzącego do schroniska, gdzie mieliśmy się spotkać. W drodze powrotnej spotykamy ciekawego kolesia. Ubrany w krótki rękawek i spodenki, jedynie z 0,5 litrową butelką wody mineralnej BIEGŁ na Mitikas. Po krótkiej rozmowie i uzupełnieniu mu zasobów wody (my wyruszyliśmy z 14 litrami wody, z czego wypiliśmy niewiele ponad połowę) facet pobiegł dalej. Parę godzin później facet mijał nas biegnąc na dół. Tym razem oprócz butelki wody miał w ręce kamień ze szczytu. Zatankowaliśmy mu

butelkę ponownie a on sam powiedział: „będę jutro potrzebował lekarza, a znajomi nawet twierdzą, że potrzebuję lekarza ale od mózgu”. Jeśli dobrze pamiętam to cała akcja od parkingu po szczyt i z powrotem zabierała mu 6 h (wg przewodników potrzeba dobrej kondycji i co najmniej 7 h w jedną stronę!).



Wracamy w znakomitych humorach. Pada tekst, że jedyne mięśnie jakie nas będą na drugi dzień bolały to mięśnie brzucha od śmiechu. Na dole jeszcze ostatnie spojrzenia na góry oświetlone zachodzącym słońcem i ta sama myśl: „Ale my jesteśmy powaleni”, no bo w końcu nieczęsto pokonuje się w parę godzin trasę z nadmorskiej plaży czyli niemal 0 m n.p.m. w góry o wysokości prawie 3000 m n.p.m., z czego ponad 1800 m przewyższenia to piesza wędrówka. Do Prioni doszliśmy ok. 18:40 i pojechaliśmy zwiedzić Litochoro (panuje tam prawo, że wszystkie domy muszą być wybudowane w tym samym stylu – bardzo ładne miasteczko z klimatycznymi sklepami). Na 22:30 wracamy

do Pefkohori i idziemy na zasłużone piwo i pizzę!

Dziku

